



# Ziemia Lubliniecka

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2, 2009 (64)

## 400 lat kościoła zamkowego w Koszęcinie



Fragment pałacu z widokiem  
na kościół zamkowy (fot. R. Zymela)

# Ziemia Lubliniecka

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Spis treści:

- 3 400 lat kościoła zamkowego w Koszęcinie
- 4 Ludzie ludziom zgotowali ten los
- 5 Fryderyk Degner i jego dzieło
- 6 Śladami historii
- 7 Wydawnictwa o Ziemi Lublinieckiej
- 8 Zioła w ogrodzie i kuchni
- 9 O Kamiennym Dębie
- 10 Cudze chwalicie...
- 12 Nie szata zdobi człowieka, lecz modny strój
- 14 O latach głodu i zarazy
- 15 PANI JULIA
- 16 Opowiadki z życia Ewy
- 17 III Spotkanie z kulturą i historią
- 18 „MÓJ ŚLĄSK”
- 19 I Gminny konkurs czytelniczy
- 20 Konkurs Wiedzy o Powiecie Lublinieckim
- 21 Dni Kultury Chrześcijańskiej w Powiecie Lublinieckim
- 22 Zespół wokalny-instrumentalny „A De O”
- 23 „Boże użyż nam pogody ducha”
- 24 Muzeum Pro Memoria Edith Stein

**Ziemia Lubliniecka – Kwartalnik Społeczno-Kulturalny**

**Wydawca:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu

**Adres Redakcji:** Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (0-34) 351-05-00, fax (0-34) 351-05-11

**E-mail:** ziemialubliniecka@poczta.onet.pl

**Redaktor naczelny:** Jan Myrcik

**Nakład:** 3000 egz.

**Skład i druk:** Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 6. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

„Ciebie Boga wystawiamy..”

# 400 lat kościoła zamkowego w Koszęcinie

Kościół pałacowy w Koszęcinie został zbudowany w 1609 roku przez ówczesnego pana na Koszęcinie Andrzeja Kochcickiego a poświęcony – ze względu na wojnę trzydziestoletnią – dopiero w 1646 r. za panowania na Koszęcinie krewniaka króla Jana III Sobieskiego – Mikołaja Filipa de Rauthena – **Matce Boskiej Wniebowziętej**. Mocą fundacji panów na Koszęcinie kościół od początku swego istnienia do 1908 roku był we władaniu Katolickiej Gminy Parafialnej. W podziemiach tego kościoła znajdują się prochy wielu właścicieli Koszęcina od sławetnego rodu Rauthenów, poprzez kilka pokoleń Sobków i wielu innych rodów, których grzebano w podziemiach nawy głównej. W części prezbiterialnej kościoła znajdują się do dnia dzisiejszego grobowce z metalowymi trumnami trzech pokoleń znaczącego rodu Hohenlohe-Ingelfingen, których personalia wykuto na metalowych epitafiach. Zachowały się księgi metrykalne kościoła spisywane od stuleci przez kilkudziesięciu znanych z imienia i nazwiska kapelanów zamkowych. Wiemy także dokładnie jakie skarby znajdowały się we wnętrzu tego kościoła do 1945 roku i „czym była” ta świątynia i „jak wyglądała” od 1945 roku do lat 90-tych XX wieku, kiedy to Opatrzność sprawiła, że dzięki dyrektorowi zespołu „Śląsk” - Adamowi Pastuchowi – przywrócono jej dawny, historyczny (jeszcze na razie niepełny religijny) wygląd i wymiar.

Powiedzmy też kilka zdań o bogactwie architektonicznym świątyni zamkowej: Kościół – albo jak mówią niektórzy -Kaplica zamkowa – zbudowany jest na planie prostokąta z absydą od strony północnej. Absyda była od 1944-2003 r. zamurowana od wnętrza kościoła, aby odgradzić dostęp do grobowców.



Kościół posiada sklepienia kolebkowe z lunetami, w absydzie i w części prezbiterialnej sklepienia hemisferyczne. Ściany rozczłonkowane filarami. Chór muzyczny wsparty na trzech arkadach filarowych. Okna półkoliste i ostrosłupowe. Dach kościoła siodłowy, wieża – do 1956 r. kwadratowa, trójkondygnacyjna, z baniastym hełmem, przylegająca do kościoła od strony wschodniej. Jej kształt – na „dzisiejszy” zmieniono w 1956 roku. Wiemy dokładnie, jakie skarby sakralne i kulturowe znajdowały się w kościele zamkowym do 1945 roku, kiedy to kościół został zbezczeszczone, pohańbiony i wykradziony. Zniszczono siedemnastowieczne organy i ambonę. (Oba wspomniane obiekty należały do najstarszych tego typu dzieł sztuki sakralnej w ówczesnych Niemczech) Wykradziono także wówczas wszystkie dzieła sztuki i wykuto nawet posadzkę z nawy głównej i z części prezbiterialnej. Dzięki Bogu, Świątynia została w pierwszych latach XXI wieku gruntownie wyremontowana i stanowi dziś przepiękną część wspaniałego kompleksu pałacowego zespołu „Śląsk”, Zespołu, który często pieśnią religijną budzi uśpioną w murach tego Sanktuarium kulturę chrześcijańską minionych wieków. Za to wszystko, co zowie się DOBREM dziękujemy dzisiaj zespołowi „Śląsk” -a mam głęboką nadzieję i pewność – że w tym jubileuszowym roku, w święto odpustowe kościoła zamkowego -Wniebowzięcia NMP zaśpiewamy wspólnie z naszym Zespołem Bogu obecnemu w Tym miejscu od czterech wieków uroczysty hymn ambrożyjski „Te Deum laudamus” – „Ciebie Boga wystawiamy..”.





# Ludzie ludziom zgotowali ten los

**Masowe wywózki Górnoślązaków do ZSRS w 1945 r. to jedno z najbardziej tragicznych wydarzeń w powojennej historii Polski. Dopiero zmiany polityczne po 1989 r. pozwoliły na publiczne podejmowanie tego tematu.**

**27** marca 2009 r. w auli Zespołu Szkół Nr 1 im. Adama Mickiewicza w Lublińcu odbyła się konferencja edukacyjna oraz promocja pakietu edukacyjnego „Deportacje Górnoślązaków do ZSRS w 1945 r. Organizatorem konferencji było Starostwo Powiatowe w Lublińcu przy współpracy z Oddziałowym Biurem Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Konferencja skierowana była głównie do nauczycieli uczących przedmiotów humanistycznych, ponieważ to na nich spoczywa obowiązek przekazywania uczniom wiedzy o tamtych wydarzeniach.

Do dzisiaj nie udało się określić dokładnej liczby deportowanych. Powszechnie szacuje się, że deportowanych było ok. 30 tysięcy, ale historycy szacują że mogło zostać wywiezionych ok. 90 tys. Górnoślązaków. Wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej na ziemie Górnego Śląska i Prus Wschodnich – 3 lutego 1945 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRS wydał dekret, który pozwolił na deportacje ludności na terenach zajętych przez I, II, III Front Białoruski oraz I Front Ukraiński. Wkrótce na terenie Górnego Śląska pojawiło się obwieszczenie, które wzywało mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat do stawienia się do prac porządkowych w wyznaczonych miejscach zbiórki. Część mężczyzn dobrowolnie zgłosiła się na miejsce zbiórki, część doprowadzono siłą, a niektórych deportowano prosto z zakładów pracy. Najliczniejszą grupę deportowanych stanowili górnicy, ale wśród wywiezionych byli hutnicy, kolejarze, strażacy, rolnicy, leśnicy, przedstawiciele lokalnej inteligencji, działacze polskich organizacji społeczno – politycznych, a także więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Początkowo deportowani byli umieszczani w małych prowincjonalnych obozach, które znajdowały się w szkołach, zakładach pracy i gospodarstwach rolnych. Stamtąd eskortowano ich do obozów zbiorczych. Największe takie obozy znajdowały się w Oświęcimiu i Łąbędach. Internowani stanowili dla władz ZSRS tylko tanią siłą roboczą, po dostosowaniu szerokości torów kolejowych do sowieckich w marcu 1945 r. rozpoczęły się pierwsze transporty do ZSRS. Podróż w bydlęcych wagonach zwanych „krowiakami” trwała od kilku do kilkunastu dni. Tylko w nielicznych wagonach były prycze i niewielki żelazny piec, do którego i tak bardzo często brakowało opału. Ubikację stanowił wycięty otwór w podłodze. W jednym wagonie mogło znajdować się do 100 osób. Rzadkie racje żywnościowe, chłód, wycieńczenie powodowały wiele zgonów. Deportowani trafiali do łagrów na terenie całego ZSRS. Najwięcej trafiło do obozów pracy na Ukrainie, Syberii i Kazachstanie. Część wywieziono do Rosji, Turkmenii, Gruzji i na Białoruś. Najdalsze obozy były na Kamczatce. Deportowanych wykorzystywano najczęściej do prac w przemyśle wydobywczym, metalurgicznym, zbrojeniowym, budowlanym, naftowym, drewnianym i w kamieniołomach. Bardzo trudnym warunkom w obozach

towarzyszyła nadludzka praca. Większość rodzin wywiezionych nie znała miejsca ich pobytu swoich bliskich, tylko do niektórych trafiały kartki z obozu, z czasem wiadomości przynosili powracający ze ZSRS. Pierwsze powroty z łagrów nastąpiły latem 1945 r. i trwały jeszcze do połowy lat pięćdziesiątych. Zwolnieni z obozów bardzo często umierali z wycieńczenia i chorób w drodze powrotnej, część deportowanych kierowano do obozów repatrianckich w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech lub do obozów pracy w Polsce.



Wykład dr Dariusza Węgrzyna

W pierwszych latach powojennych próbowano ustalić dokładną liczbę deportowanych. Sporządzono „Spis polskich obywateli – górników wywiezionych z początkiem 1945 r. z terytorium Górnego i Opolskiego Śląska”. Spis ten zawierał 9877 nazwisk. Obejmował on tylko osoby zatrudnione w przemyśle górniczym, które jeszcze w 1946 r. nie powróciły do kraju. Spis nie obejmował innych zawodowych. Tym, którzy wrócili obozów zabroniono opowiadać o ich pobycie w ZSRS, niektórzy milczą do dziś.

Konferencję edukacyjną rozpoczął wykład dr Dariusza Węgrzyna na temat Górnego Śląska w 1945 r. Kolejny wykład Drugi pani Kornelia Banaś poświęciła źródłom do badań nad problematyką deportacji Górnoślązaków. W trzecim wykładzie pan Andrzej Sznajder przedstawił propozycje rozwiązań metodycznych tematów związanych z deportacją Górnoślązaków do ZSRS. Konferencja zakończyła się pokazem filmu powstałego na zlecenie IPN „Przemilczana tragedia”. Na podstawie dokumentów, listów i relacji świadków w filmie zrekonstruowano przebieg akcji deportacyjnej, warunki obozowe i nieliczne powroty Górnoślązaków z ZSRS. Nauczycielom i przedstawicielom placówek oświatowych przekazane zostały teki edukacyjne „Deportacje Górnoślązaków do ZSRS w 1945 roku”, które stanowią propozycję dla nauczycieli planujących rozszerzenie zajęć lekcyjnych poświęconych deportacjom.

*A jednak coś ocalało!*

# Fryderyk Degner i jego dzieło

O architekturze Fryderyku Degnerze, (w pisowni oryginalnej Daegner) o jego pięknej architekturze, która prawie dwa wieki była ozdobą części powiatu lublinieckiego wspominałem już – przed laty – na łamach „Ziemi Lubliniekiej”. Nie zaszkodzi jednak jeszcze raz „porozmawiać” o tych sprawach, o tym, co zbudowaliśmy „... wysiłkiem woli, rąk, myśli i dusz...” i o tym co straciliśmy bezpowrotnie – z powodu złych decyzji i ludzkiej głupoty. Ale dzisiaj chciałbym także wspomnieć „o tym”, co – dzięki mądrym i roztropnym ludziom – zdołano uratować.



# Śladami historii

## Szkice z historii Bawarii i Polski

### Jadwiga Śląska z rodu Andeksów

**K**siężniczka bawarska Hedwig pochodziła z wielkiego rodu książąt Andeksu i Meranu. Był to ród spokrewniony z Karolem Wielkim, którego początki sięgają wczesnego średniowiecza. Ród królów, książąt, biskupów i świętych (św. Rasso – wielki umysł epoki, bohater I wyprawy krzyżowej i św. Otto w XII w. na prośbę Bolesława Krzywoustego chrzczył Pomorze).

Ziemie rodowe książąt Andeksu w XI wieku rozciągały się na południe od Monachium głęboko w Alpy, a na północy po dzisiejszy Hof i promieniowały na cały region kulturą europejską.

Dziadek Jadwigi Berthold III był przyjacielem i doradcą cesarza Fryderyka Rudobrodzkiego Barbarossy, któremu towarzyszył w bitwach w Italii i wyprawie krzyżowej. W dowód uznania otrzymał od cesarza ogromne terytoria: Dalmacji, Serbii, Kroacji i Włoch z Akwileją i Triestem oraz Meranem i tytułem książęcym.

Ojciec Jadwigi Berthold IV kontynuował przyjaźń rodu z cesarzem, bierze udział w III wyprawie krzyżowej i jest świadkiem śmierci cesarza Fryderyka, który tonie w rzece w czasie kąpeli. Z wyprawy przywiózł relikwie św. Rasso – trzy hostie zachowane do dzisiaj w klasztorze Andeks oraz skarby, które przezornie zakopano przed sąsiadami Wittelsbachami rywalizującymi z rodem Andeksów o wpływy i władzę. Skarb odnaleziono w 1391 r., a w ogłoszonym w 1392 r. roku odpustowym pielgrzymowało do cudownych relikwii ok. 60 tys. ludzi tygodniowo.

Rodzeństwo Jadwigi – trzy siostry i czterech braci mimo świetnych koligacji rodzinnych, wpływów politycznych i bogactwa nieszczęśliwym zrządzeniem losów doprowadziło do upadku ród Andeksów.

Siostry – Agnieszka (Agnes), którą z miłości poślubił król Francji bez zgody papieża na rozwód, zmarła w wieku 24 lat ze wstydu i upokorzenia, – Getruda – królowa Węgier wyniosła i rozrutna zostaje zamordowana, a jej córka Elżbieta księżna Turynii po śmierci męża poświęcając się Bogu i miłości bliźniemu umiera w 1231 r. w aureoli świętości i zostaje kanonizowana w 1235 r.

Bracia – Berthold V książę Akwilei – senior rodu ambitny i dumny, geniusz polityczny, którego cechy przerodziły się w pychę, butę i bezwzględność zostaje znienawidzony przez wszystkich, – Ekbert biskup Bambergu oraz – Heinrich margrabia Istrii wmiészani w zabójstwo króla Szwabii, zostają wyklęci, wydziedziczeni i wypędzeni, – Otto książę Meranu żonaty z córką zamordowanego króla Szwabii. W 1248 rywalizacja dwóch wielkich rodów kończy się zdobyciem i zburzeniem zamku Andeks i przyjęciem ziem przez zwyciężców Wittelsbachów.

W „Kronikach Miasta Monachium” (1157-1505) pod datą z roku 1248 znajduje się notatka informująca, że z powodu wymarcia rodu właścicieli, księstwo Andeks – Wolfratshausen przechodzi na rzecz rodu Wittelsbachów, którym jeszcze w 1180 r. cesarz Fryderyk Barbarossa podarował w lenno ziemie w Bawarii z miastem Monachium dla zrównoważenia wpływów rodu Andeksów. Ród Wittelsbachów panował w Bawarii do 1918 r., ród Andeksów wymarł bezpotomnie.

M. Elsholz, G. Mądry – „Bawarski narzeczony – szkice z historii Bawarii i Polski” – Wrocław 2004

### Jadwiga Śląska z Bawarii – życie i dzieło

**K**siężna Jadwiga (Hedwig) urodziła się ok. 1175 r. Pochodziła z wielkiego i bogatego bawarskiego rodu książąt Andeksu i Meranu. W wieku 5 lat zostaje wysłana do klasztoru sióstr Benedyktynek we Francji, gdzie przebywając przez 7 lat otrzymuje staranne wykształcenie (język francuski, włoski i Łacina). Dzieciństwo księżniczki nie trwało długo. Po powrocie do rodzinnego zamku czeka już na nią narzeczony.

Był nim młody piastowski książę Henryk od dziecka zaprzyjaźniony z rodziną i braćmi Jadwigi. Po kilku miesiącach narzeczeństwa 12-letnia Jadwiga poślubia w 1186 roku śląskiego Piasta co oznaczało, że stała się członkiem rodziny, której królewski ród należał do najstarszych w Europie i był twórcą państwa polskiego.

Książę Henryk był prawnikiem księcia Bolesława III Krzywoustego, wnukiem Jego najstarszego syna Władysława II Wygnańca, który od 1138 r. na mocy testamentu ojca otrzymuje Księstwo Śląskie z Wrocławiem z ziemią opolską i lubuską oraz zostaje seniorem rodu obejmując Małopolskę wraz z Krakowem i zwierzchnictwo nad Pomorzem. Był synem Bolesława Wysokiego, który obejmuje Śląsk w 1163 r. i ostatecznie w 1173 r. zapoczątkowuje linię Piastów Śląskich. Po śmierci ojca w 1201 r. Książę Henryk I (Brodaty) obejmuje w dziedzictwo Śląsk.

Młoda księżna dzięki wszechstronnemu wykształceniu (znała także język polski) i wielkim zaletom charakteru szybko zawojowała wrocławski dwór. Urodziwa i skromna, bezpośrednia, pracowita i dobra od początku podjęła swoje wielkie dzieło opieki nad biednymi, chorymi, bezdomnymi i kalekami. Organizuje dożywianie głodnych, opiekę nad chorymi i umierającymi. W podróżach po śląskich zamkach towarzyszy dworowi zespół kucharzy i piekarzy karmiących biednych. Zna choroby, plagi i potrzeby ludu. Osobiście zasiada w sądach prezentując zrozumienie, litość i wspaniałomyślność dla grzeszników.

Z własnych funduszy zakłada pierwsze przytułki, ho-



spicja, szpitale i kuchnie przyklasztorne, a także szkoły dla dziewcząt. W 1203 r. podejmuje budowę klasztoru w Trzebnicy, który zostaje poświęcony po 16 latach w 1219 r. Równocześnie prowadzi bogaty i liczny dwór zatrudniając wielu polskich i niemieckich urzędników, zarządców, ekonomów i notariuszy. Ma ogromny wpływ na męża, który będąc księciem energicznym i zapobiegliwym doprowadza do rozkwitu Śląska rozwijając gospodarkę, hutnictwo i górnictwo, sprowadza wielu rzemieślników z Bawarii. Podejmuje wiele działań dyplomatycznych dążąc do zjednoczenia Śląska i państwa polskiego.

Mają liczne potomstwo 8 lub 9 dzieci, z których 6 jest potwierdzonych w dokumentach. W 1209 r. przyjmują wraz z księciem śluby czystości podejmując życie wzorem biblijnej Marii i Józefa. Miłość i szacunek łączy ich do końca życia.

W 1227 r. uwalnia księcia z niewoli Konrada Mazowieckiego uwięzionego po zamachu w Gąsawie. W 1234 r. książę włącza pod swoje panowanie część ziem Wielkopolski oraz Małopolskę wraz z Krakowem. Książę Henryk Brodaty w 1238 r. umiera pozostawiając marzenia o koronie królew-

skiej swojemu synowi Henrykowi II Pobożnemu, który włącza do swoich ziem Gniezno wykazując wielką rozagę i talent polityczny.

Na przeszkodzie dalszemu zjednoczeniu staje jednak historia. W roku 1241 młody książę ginie w tragicznej bitwie pod Legnicą. Księżna po śmierci syna udaje się do klasztoru trzebnickiego gdzie przeoryszą jest ostatnią żyjącą córka. Umiera w 1243 r. a już w roku 1267 zostaje kanonizowana.

Pamięć o niej żyje do dzisiaj w wielu śląskich kościołach. W 1925 r. jej relikwie zostaje przeniesione do klasztoru bawarskiego w rodowym Andeks. W 1943 r. kościół w Trzebnicy zostaje podniesiony do rangi bazyliki.

Dzieło Jadwigi jest wielkie, czczona przez naród polski i niemiecki, budowała swoim życiem pomosty do zgody i pojednania obu narodów.

#### *Bibliografia:*

1. „Szkice z historii Bawarii i Polski: – Wrocław 2004 r.
2. „Historia Śląska” – Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego – Wrocław 2002 r.
3. „Historia Europy” – Wyd. Ossolińskich – Wrocław 1997 r.

Kazimierz Bromer

# Wydawnictwa o Ziemi Lublinieckiej

Czytając ciekawe książki – mniejsze i większe o różnych zakątkach, miejscowościach, gminach, miastach naszego regionu nasuwa się refleksja, że mamy autorów, którzy w ujmujący, prosty sposób przedstawiają dzieje naszej Ziemi Lublinieckiej. Przy tym podają bogaty materiał źródłowy – przygotowany przez dłuższy czas, szperając w archiwach, dokumentach, kronikach – co podkreśla dużą wartość historyczną i biograficzną poszczególnych pozycji.

Poniższy wykaz obejmuje znane wydawnictwa. Z pewnością ich są to wszystkie pozycje.

## Wykaz wydanych książek o Ziemi Lublinieckiej

1. Ks. Andrzej Bartosiewicz – „Sanktuarium Matki Boskiej Lubeckiej”, nakład: 1000 szt., 2005 r.
2. Marian Berbesz – „Obowiązek swój spełnili do końca – o dziejach żołnierzy 74 GPP”, 2007 r.
3. Jan Fikus (senior) – „Krótka historia kościoła św. Anny w Lublińcu”, nakład: 2500 szt. 1992 r.
4. Jan Fikus (senior) – „Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej w Lublińcu 1922-1992”, nakład: 5000 szt., 1992 r.
5. Jan Fikus (senior) – „Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – dzieje dawne i najnowsze”, 1997 r.
6. Jan Fikus (senior) – „Spacerkiem przez Lubliniec”, 1997 r.
7. Jan Fikus (senior) – „Siedem wieków Fary w Lublińcu”, 1998 r.
8. Jan Fikus (senior) – „Zakład Wychowawczy im. Franciszka Grotowskiego w Lublińcu”, 2002 r.
9. Jan Fikus (senior) – „Lubliniec – z dziejów miasta na Górnym Śląsku”, 2003 r.
10. Damian Gołąbek – „Szkice z Boronowa i okolicy”, nakład: 1000 szt., 2008 r.
11. Edward Goszczyk – „Panowie na Koszęcinie”, 2008 r.
12. Maria Hoffman – „Między prawdą a legendą. Fakty, wydarzenia, opowieści, legendy gminy Kochanowice”, nakład: 1000 szt., 2006 r.
13. Ludwik Musioł – „Woźniki – dzieje miasta”, nakład: 1500 szt., 1971 r.
14. Kazimierz Koszarek – „Przyczynki do dziejów lublinieckich lasów”, nakład: 500 szt., 1995 r.
15. Maciej i Teresa Janik – „Lubliniec i okolice- przewodnik krajoznawczy”, 2001 r.
16. Jan Myrcik – „Koszęcin i okolice”, 1994 r.
17. Jan Myrcik – „Legendsy koszęcińskie”, 1997 r.
18. Jan Myrcik – „Koszęcińskie kościoły i kapliczki”, 1998 r.
19. Jan Myrcik – „Drewniane kościoły na Ziemi Lublinieckiej”, 1998 r.
20. Jan Myrcik – „Olszyna – rys historyczny – dzieje oświaty, życie parafialne”, 1998 r.
21. Jan Myrcik – „Od Piastów Opolskich po rozspiewany Śląsk”, 1998 r.
22. Jan Myrcik – „Poeci ziemi lublinieckiej”, 1999 r.
23. Jan Myrcik – „Koszęcin na starej fotografii”, 2001 r.
24. Jan Myrcik – „Pół wieku Śląska – zarys monografii Zespołu „Śląsk”, nakład: 1500 szt., 2004 r.
25. Jerzy Parys – „Pawonków – zarys dziejów 1305 – 2005”
26. Ks. Andrzej Pytlik „Szukając Mistrza. Lublinieckie ślady św. Teresy Benedykty od Krzyża Edyty Stein”, t.1, 2008 r.
27. Ks. Andrzej Pytlik „Szukając Mistrza. Życie – duchowość – przesłanie Edyty Stein”, t.2, 2008 r.
28. Ks. Alojzy Oleksik „Lubsza, Brzoza i ...czyli co widziałem i co warto wspominać” Jasiennica – Kamińskie Młyny, 2002 r.
29. Bernard Szczech „Z dziejów kościoła św. Walentego w Woźnikach” 2006 r.
30. Józef Tyrol „Ciasna i Jeżowa- Wsie i Parafia”, 1999 r.
31. Józef Tyrol „Nad Liswartą i Potokiem Jeżowskim”
32. Józef Tyrol „Dzieje miejsc i ludzi”, 2002 r.
33. Jan Żuławinski „Cmentarz wojskowy w Lublińcu”, 1984 r.
34. Ks. Piotr Adamski, Krystyna Klimza, Maria Kandora – praca zbiorowa „Łagiewniki Wielkie – wczoraj i dziś 1305-2005”, 2005 r.
35. Praca zbiorowa pod red. Macieja Janika „Zamek Lubliniecki”, nakład: 1000 szt.
36. Praca zbiorowa pod red. Jerzego Jarosa „Lubliniec – Zarys rozwoju powiatu”, nakład: 5000 szt., 1977 r.



# Zioła w ogrodzie i kuchni

**Jeśli mamy w ogrodzie trochę wolnego miejsca posadźmy tam zioła. Zioła wypełnią ogród aromatem, a i przydadzą się w kuchni.**

**D**ziś przedstawiamy najbardziej popularne zioła, które są powszechnie dostępne i warto z nich korzystać, ponieważ odpowiednio stosowane podnoszą walory smakowe i aromatyczne przygotowywanych potraw, ale i korzystnie wpływają na organizm człowieka.



**Mięta pieprzowa** – jest uprawiana w Europie od co najmniej tysiąca lat. Zdobyła ogromną popularność w przemyśle cukierniczym, kosmetycznym i farmaceutycznym. Mięta dobrze działa na żołądek i przewód pokarmowy. Przynosi ulgę przy bólach żołądkowych. Herbata miętowa jest nie tylko zdrowym napojem, ale bardzo smacznym, nadającym się szczególnie na upalne

dni lata. Młode listy mięty można dodać do deserów, napojów chłodzącym, sosów i sałatek.

Doskonałym zastosowaniem mięty na upalne dni jest mrożona herbata, którą sporządzamy z 2 torebek czarnej herbaty, łyżki miodu, szklanki soku jabłkowego, 8 listków mięty, lodu i soku z połówki cytryny. Zaparzamy herbatę z dodatkiem posiekanej mięty. Do przestudzonego letniego napoju dodajemy miód, a gdy całkiem przestygnie mieszamy z sokiem jabłkowym i cytrynowym. Do szklanek wsypujemy lód i nalewamy herbaty.



**Tymiannik** – doskonały do zup, farszów, roślin strączkowych, pieczonych mięs i ryb. Posiada właściwości bakteriobójcze, oczyszczające i poprawiające krążenie. Leczy stany zapalne gardła.

**Majeranek** – pomaga w trawieniu, zwiększa wydzielanie soków żołądkowych, dlatego polecany jest do wszystkich potraw ciężkostrawnych. Działa przeciwbakteryjnie, łagodzi bóle głowy. Nadaje właściwy aromat daniom z roślin strączkowych.



Zioła powinny być dodane pod koniec gotowania, ponieważ wysoka temperatura zabija ich smak i aromat.

Warto, aby w naszym ogródku znalazło się choć kilka ziół. Poniżej przedstawiamy parę tych najpopularniejszych.



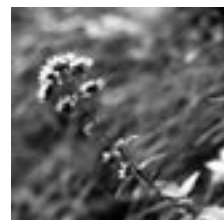
**Natka pietruszki** – zawarty w niej kwas foliowy, witamina C i żelazo zapobiegają anemii. Pasuje do wielu dań. Śmiało można ją dodawać do dań z ryb, zup (a szczególnie do rosółu), sosów, surówek, sałatek, warzyw.

**Koperek** – likwiduje wzdęcia i uczucie pełności po posiłkach, ma dużo witaminy C. Koper jest stosowany jako lek przeciwko kolce. Dodaje się go do koktajli warzywnych, zup, gotowanych i duszonych warzyw, sosów i potraw z jajek. Kopru nie należy gotować, gdyż traci aromat.



**Bazylija** – największą wartość jako przyprawę mają listki przed kwitnięciem. Bazylija przyspiesza trawienie, reguluje pracę nerek i poprawia nastrój. Drobnoposiekana nadaje smaku wszelkim daniom pomidorów. Jest doskonałym dodatkiem do sosów i zup. Podnosi smak potraw z ryb, mięsa i jaj.

**Oregano** – wspomaga pracę wątroby, łagodzi bóle głowy. Uważane jest za doskonałą przyprawę do wędlin, sałatek, sosów i ryb. Świetnie pasuje do kuchni włoskiej. Doskonale pasuje do bazylii, majeranku, tymianku i pieprzu, w połączeniu z którymi doskonale harmonizuje jako mieszanka przyprawowa. Potrawy mięsne przyprawia się oregano dopiero pod koniec gotowania.



#### Bibliografia:

1. „Zioła w domu” P. Ody, 1998



# O Kamiennym Dębie

**Na skraju lasu, przy drodze Boronów – Koszęcin znajduje się 170 – letni pomnik wykonany z piaskowca, nazywany przez okoliczną ludność Kamiennym dębem. Jego ciekawa historia związana jest z dziejami koszęcińsko-boronowskich lasów.**



*Kamienny Pomnik*

**O**d 1819 rozległym majoratem koszęcińskim władał książę Adolf von Hohenlohe. W skład tego majątku wchodziły wtedy okolice Koszęcina, Strzebinia, Drutarni, Bruska, Pustej Kuźnicy, Harbułtowic, Droniowic, Chwostka, Hadry, Boronowa, Huciska, Grojca, Niw, Debowej Góry, Łysej Góry – Zumpów, Olszyny i Kaliny, a od 1826 – również Tworoga. Tylko sam obszar książęcych lasów wynosił wtedy około 18000 hektarów.

Jednym z licznych leśników zatrudnionych wtenczas w tych dobrach był Fryderyk Wilhelm Prieur, przybyły z Niemiec w roku 1819. Początkowo był on leśniczym w Cielcu koło Boronowa. Szybko zdobył uznanie u swojego pracodawcy, bo już w 1829 został mianowany zarządcą lasów książęcych (Frostmeister). Zmarł w wieku 40 lat, ulegając nieszczęśliwemu wypadkowi.

21 października 1834 roku odbyło się książęce polowanie w lasach koło Olszyny i Zumpów. Po udanych łowach myśliwi spotkali się w Hrabskiej Budzie koło Zumpów (ten XVIII – wieczny domek myśliwski, pochodzący z czasów hrabiego Karola Henryka II Sobka miejscowa ludność nazywała również Grofską Budą). Po sutym poczęstunku trwającym do godzin wieczornych towarzystwo zaczęło się rozjeżdżać do domów. Jak podaje ustny przekaz ludowy, wówczas to dwóch młodych i pełnych animuszu leśników

przed rozstaniem się w pobliżu Olszyny uczyniło zakład o to, który z nich wcześniej dotrze na swoim wierzchowcu do Koszęcina, jednak różnymi drogami. Jeden z nich wyruszył drogą przez Zumpy i Boronów, a drugi przez Hadrę i Cieszową. Za Boronowem koń F.W. Prieura został czymś spłoszony i zrzucił jeźdźca. Wypadek ten okazał się tragiczny w skutkach, gdyż noga pechowego leśnika utknęła w strzemieniu i znarwiony koń włókł go po wyboistej drodze, dopóki się nie zatrzymał.

Miejsce, w którym odnaleziono zwłoki, książę Adolf Hohenlohe polecił upamiętnić kamiennym pomnikiem o symbolicznym kształcie pnia dębowego. Tym swoim charakterystycznym wyglądem pomnik ten wzbudzał od dawien dawna zainteresowanie i przyciągał uwagę przechodniów oraz przejeżdżających tamtędy podróżnych.

W ostatnich dziesięcioleciach stał się on jednak coraz mniej zauważalny. Jego powierzchnię pokryły porosty, a rosnące wokół krzewy i chaszczki zasłoniły go do połowy.

Działające od niedawna Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Boronowskiej, w porozumieniu z Nadleśnictwem Koszęcin, przeprowadziło w listopadzie minionego roku gruntowną renowację tego pomnika. Jego powierzchnię oczyszczono i pokryto środkiem zabezpieczającym przed szkodliwym działaniem czynników atmosferycznych. Pomnik zaopatrzone w granitową tabliczkę z napisem, a wokół wykonano żelazne ogrodzenie. Najbliższe otoczenie wybrukowano też kostką granitową zaś obok dostawiono zadaszona tabliczke informująca o historii tego miejsca.



*Akwarela D. Gołąbek*

# Cudze chwalicie...

część II

**N**astępną wycieczkę proponuję na południową część Dolnego Śląska – w okolice Wałbrzycha i Świdnicy. Trasę można pokonać – jadąc autostradą w okolice Wrocławia, a następnie skręcić na południe w stronę Wałbrzycha. Mijamy miasto i udajemy się do zamku Książ.

## KSIAŻ

Od parkingu droga prowadzi wśród wysokich drzew do głównego wejścia – przed nami okazały budynek bramy z dwoma wieżami – idziemy dalej, po obu stronach dawne zabudowania gospodarcze – obecnie hotel, restauracja, sklepiki z pamiątkami. Wkraczamy na dziedziniec honorowy, przed nami barokowa fasada zamku głównego (odnowiona).

Wewnątrz można podziwiać odrestaurowane pomieszczenia – różne komnaty, wspaniałą salę Maksymiliana (z balkonikiem dla orkiestry), gdzie na ścianach liczne malowidła, bogaty plafon, kominek (sala przypomina wystrojem salę balową w zamku w Pszczynie). Można chodzić korytarzami na różnych poziomach. Schody prowadzą do dolnych pomieszczeń. Wychodzimy na tarasy – stąd widać różnice – w poszczególnych części zamku – od najstarszej powstałej już w XIII w. jako gród warowny nad urwi-

stym brzegiem rzeki Pełcznicy. Następnie rozbudowany przez kolejnych właścicieli w okresie Renesansu i Baroku. Podziwiamy wspaniałą fasadę zachodnią neorenesansową widoczną z dolnego tarasu, idziemy tarasem kasztanowym i dalej tarasem bogini Flory. W podziemiach można spocząć w małych kawiarenkach. Wychodzimy przez wąskie przejścia – widoczne małe wewnętrzne dziedzińce, powstałe przez rozbudowę zamku w ciągu wieków. Kierujemy się ku wyjściu. W sklepikach można kupić wyroby szklane z pobliskich hut szkła.

## GRODNO

Dalsza trasa prowadzi na południe i południowy wschód w kierunku małej miejscowości – Zagórze Śląskie na południe od Świdnicy. Nad wioską na zalesionym wzgórzu Chojna – wysokość 450 m n.p.m. znajduje się jeden z najstarszych zamków na Śląsku – Grodno. Zamek obronny istniał już w XII w., odnowiony został przez Bolka I Świdnickiego w XIII w. A w XVI rozbudowany z cechami renesansowej budowli. Przed wejściem na zamek widoczne na ścianach bramy sgraffitowe ozdoby. Wewnątrz obszerny dziedziniec dolny z zachowanymi częściowo zabudowaniami gospodarczymi. Wejście na zamek górny prowadzi przez most (dawniej



*Zamek Książ. Widok od strony południowej*



*Zamek Książ. Sala Maksymiliana*





*Ółtarz i ambona w kościele Pokoju w Świdnicy*

zwodzony). W odnowionych komnatach mieści się skromne muzeum. Nad zamkiem góruje wysoka wieża – skąd roztacza się wspaniały widok na okolicę. W dole widoczne jezioro.

Wracamy na parking. Jedziemy drogą nad jezioro (można i autobusem), wspaniały widok – z wieży nie widać całej powierzchni wody gdyż dolina wiję się wśród wzgórz. Droga prowadzi cały czas wzdłuż południowego brzegu jeziora, a następnie skręca na północ do zapory. Można zaparkować poniżej zapory. Wybudowana w latach 1912-13 na rzece Bystrzyca – robi ogromne wrażenia. Dopiero tutaj widać jak głęboka dolina została przegradzona wysoką zaporą.

## ŚWIDNICA

Dalej droga prowadzi na północ do Świdnicy – miasto powiatowe – około 65 tys. mieszkańców. Ale nas interesują zabytki w szczególności mało znany u nas Kościół Pokoju – jest to największy drewniany kościół w Europie. Podobny jest jeszcze w Jaworze na Dolnym Śląsku. Są to obiekty wpisane na liście Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Historia tego kościoła zaczęła się po wojnie trzydziestoletniej (1618-1648) – gdy na mocy pokoju Westfalskiego cesarz niemiecki zgodził się na wybudowanie przez ewangelików (pod naciskiem Szwedów) kościołów m. in. w Głogowie, Świdnicy, Jaworze. Warunek był taki, aby to były kościoły poza murami miasta, wykonane z materiałów nietrwałych – drewno, glina, słoma, wybudowane w ciągu jednego roku. W Głogowie wybudowano w 1652 roku, w Jaworze w 1655 roku.

W Świdnicy rozpoczęto budowę w sierpniu 1656 roku, a poświęcono w sierpniu 1657 roku. Jest to konstrukcja szkieletowa, łączona na kółki, ściany wypełnione gliną ze słomą. Wewnątrz podziwiamy bogato wyposażone z i 3 kondygnacyjne empory, łóże,

wspaniały ołtarz barokowy z 1752 r., ambona z 1728 r., organy z bogatym prospektem z 1669 r. liczne malowidła na ścianach, na stropie, obrazy, rzeźby, figury. Mimo niewielkich rozmiarów zewnątrz – kościół może pomieścić 7500 ludzi, w tym 3000 miejsc siedzących. Przy wyjściu można zakupić różne pamiątki i wydawnictwa.

Z kościoła udajemy się ulicą Kościelną w stronę rynku – gdzie znajduje się odrestaurowany ratusz (bez wieży). Wewnątrz można oglądać Muzeum Dawnego Kupiectwa. Na rynku podziwiamy 4 fontanny, odnowione kamieniczki. Z rynku ulicą Długą idziemy do Katedry (od 1992 r.) pw. św. Stanisława i św. Wojciecha. Potężna gotycka budowla z wieżą wysokości 103 m (druga co do wielkości wieża w Polsce), pierwsza budowla z 1330 r. przebudowana, wewnątrz bogate wyposażenie barokowe, ołtarz główny, ołtarze boczne, późnogotycki tryptyk z 1492 r., gotycka rzeźba Piety z 1410 r., ciekawe boczne kaplice ufundowane przez poszczególne cechy rzemieślników.

Oprócz tego można zwiedzić kościół barokowy pw. św. Józefa z XVIII w., kościół św. Antoniego.

Droga powrotna prowadzi w stronę Wrocławia i Opole.



*Kościół Pokoju w Świdnicy*



## Krótka historia kobiecych strojów cz.1

# Nie szata zdobi człowieka, lecz modny strój

**Od początków dziejów człowiek chciał być uważany za pięknego i modnego. Tak więc szybko narodziła się moda. Dziś krótko przybliżymy historii damskich strojów. Wymyślne stroje służyły wyeksponowaniu piękna sylwetki kobiecej, ale często te stroje graniczyły z poczuciem posiadania zdrowego rozsądku, a co gorsza często doprowadzały do utraty zdrowia. Ale za modą należało podążać.**

**W**Starożytnym Egipcie suknie były bardzo praktyczne. Egipcjanki nosiły długie, proste suknie, zrobione z jednego kawałka materiału. Suknie były na ramiączkach i często odsłaniały biust. Bogatsze kobiety zakładały na suknie kołnierze zrobione z kolorowych paciorków, a także złote bransolety.



*Greczynka nosząca peplos*

Greckie ubiory także były praktyczne i proste. Starożytne Greczynki nosiły suknie, zwane peplos. Suknie te były wykonane z jednego kawałka materiału, który owijano wokół postaci. Górny brzeg peplosu odwijano na zewnątrz, a na ramionach materiał łączono szpilkami. Tak powstała szata spływająca luźnymi fałdami wzdłuż sylwetki. Na peplos lub chiton (zszyty z dwóch kawałków lnu) narzucano himation – czyli płaszcz przypominający dzisiejsze szale. Dodatkowo do stroju były spiczaste kapelusiki, wachlarze, diademy, opaski na włosy, które starannie spinano w węzeł na karku.

W Starożytnym Rzymie toga stała się odznaką wolnych obywateli Rzymu. Toga składała się z kawałka tkaniny o długości o 6 metrów i szerokości 2,5 metra. Jej układ na sylwetce był tak szczegółowo określony i tak skomplikowany, że Rzymianie często potrzebowali pomocy domowników przy ubieraniu się. Rzymianki chciały się wyróżnić nosiły duże ilości biżuterii, nawet pierścionki na palcach stóp.

W średniowieczu ideałem kobiecej urody była niewiasta smukła i delikatna. Sztyto suknie obcisłe u góry, tak aby podkreślały wąskie spadziste ramiona (niektóre suknie miały tak wąskie rękawy, że rano musiały być zszywane a wieczorem rozpruwane), a szerokie poniżej, by wydłużały optycznie nogi oraz wysmuklały biodra. Na suknie nakładano też drugą luźną suknię bez rękawów, którą upinano na jednym boku. Większość kobiet nosiła nakrycie głowy. We wczesnym średniowieczu mężatki nakrywały włosy białymi chustami, stąd określenie „białogłowy”. W gotyku

ważną częścią stroju stał się czepiec, który podkreślał cenione wówczas wysokie, wypukłe czoło, powiększone przez wyskubanie włosów. Najprostsze czepce wykonywano z chust, bardziej skomplikowane opierały się na konstrukcji z krochmalonych płatów materiału lub siódlowo wypiętego wałka obciążonego wzorzystym aksamitem. Czepce ozdabiano klejnotami oraz złotymi siatkami przytrzymującymi włosy. Około XV wieku pojawił się hennin – wysoki czepiec (wykonany zazwyczaj z czarnego aksamitu) kształcie sztywnego stożka przykrytego welonem sięgającym ziemi.

Renesans przyniósł nowy ideał kobiecej urody. W renesansie ceniono kobiety inteligentne, dowcipne o pełnych kształtach i zdrowej, jasnej cerze. Ubiory podkreślały wdzięki ciała, ale jednocześnie były swobodne i wygodne. Kobiety nosiły suknie wyszywane złotą nitką i naszywanymi kamieniami oraz krewy, czyli sztywne kołnierze zasłaniające szyję w formie grubego kółka lub rozcięte i stojące wokół dekoltu (Elżbieta I).



*Elżbieta I*



*Madame de Pompadour (François Boucher 1759r.)*

spod wycięcia obcisłego stanika widoczne były strojne jedwabne koszule. Z głów zniknęły czepce, a gładko przeczesane włosy nakrywano złotą siatką z nawlekniętymi perłami.

Kobieta baroku nie musiała, a nawet nie powinna dbać o linię. Ideałem były bujne piękności. Urodę podkreślano wszelkimi sposobami, stosując różne kosmetykami upiększające. W celu dodawania sobie rumieńców używano barwiczki (rózu), a dla uzyskania modnej białości skóry – bielidła. Barokowa moda wprowadziła suknie o głębokich dekoltach obszytych koronką i drapowanymi spódnicami. Dodatkowo do stroju stały się peruki.

Czasy rokoka charakteryzowała pogoń za osobistą przyjemnością. Po czasach sztywnej etykiety, nastąpiła zmiana obyczajów, etykiety, a także mody. Już za czasów panowania Ludwika IV uznawano wiodącą pozycję Francji dziedzinie mody, ale dopiero okres rokoka potwierdził



*Maria Antonina*

Dekorowano je piórami, sztucznymi kwiatami, perłami, wstążkami, a nawet świeżymi warzywami i owocami.

Revolucja francuska w 1789 r. przyniosła załamanie dotychczasowej hierarchii społecznej i wzrost znaczenia burżuazji. Stopniowo główną rolę na scenie mody zaczęła ogrywać bogata burżuazja, a wraz z nią aktorki i kobiety lekkich obyczajów. W tym czasie pogoń za modą stała się zabawą większej części społeczeństwa, a modne trendy zaczęły docierać do klas niższych. Przyczyniło się do tego powstanie pierwszych domów towarowych we Francji, stanowiących możliwość wyboru różnorodnych towarów w umiarkowanych cenach. Czasopisma poświęcone modzie, których powstało w XIX wieku coraz więcej, przyczyniły się do rozpowszechnienia mody paryskiej na cały świat. Przez cały XIX wiek w modzie obowiązywała zasada, że nie ubiór, ale ciało musi się dopasować do ubioru.

Ubiory czasów dyktatoratu i cesarstwa to powrót do natury i swobody poprzez sięganie do wzorów sztuki klasycznej. Paryskie aktorki wkładały suknie greckie, czyli zwiewne białe sukienki z muszlinu, charakterystycznym podniesionym stanem. Sukienka taka miała głęboki dekolt i króciutkie rękawy, a tyłu niewielki tren.

Pod koniec pierwszego dziesięciolecia XIX wieku linia kobiecych strojów nie zmieniła się znacząco, choć po 1810 r. spódnice uległy skróceniu.

Podniesiona talia sukien powróciła w połowie lat 20 XIX w. Jednocześnie gorsety znów stały się niezbędne do uzyskania pożądanego kształtu. Gorset stał się obowiązującym elementem wyposażenia garderoby dorosłej kobiety, która nie nosząc go narażała się na zarzut nieobyczajowego prowadzenia się. Spódnice dla kontrastu były obszerne w formie dzwonu i na tyle skrócone, że odsłaniały kostki.

jej rolę jako wyroczni w światowej modzie kobiecej. Suknie były luźne, o ukształtowanym przodzie i bokach stanika, z tyłu opadające fałdami. Pod obszerną spódnicę wkładano specjalne usztywnienie – panier (kształtujący sylwetkę). Kontrast z obszerną spódnicą stanowił ściśnięty gorset. Taki ubiór przetrwał aż do rewolucji francuskiej.

Za czasów panowania Ludwika XVI i Marii Antoniny ozdobność strojów osiągnęła imponujące formy. Fryzury w II połowie XVIII wieku stały się wspaniałymi budowlami umacnianymi włosieniami i drucianymi rusztowaniami.



*Krynolina*

wprowadzeniu na rynek krynoliny. Po 1850 r. krynolina stanowiła hałkę z konstrukcją z obręczy lub szeroka spódnicę z takim stelażem. Wraz z wejściem w modę krynolin spódnice zaczęły osiągać niezwykle szerokości. W Polsce również noszono krynoliny. Po upadku powstania styczniowego Polki na znak żałoby nosiły czarne suknie z trenem wykończone białym niewielkim kołnierzykiem. Nosiły też biżuterie patriotyczną z orzełkiem.

Duże zapotrzebowanie na tkaniny w epoce krynolin trwało też w późniejszym okresie mody na turniury. Suknie z turniurą nie były tak szerokie, ale również wymagały ogromnych ilości materiału. Suknię upinano tyłu w fałdy i draperie. Turniurze towarzyszył gorset, który u schyłku XIX wieku stał się prawdziwym pancerzem pełnym stalowych wkładek, warstw płótna i twardej gumy.



*Księżna Paulina Metternich w sukni od Wortha*

Niemiec, poprzez rosyjskie księżniczki, włoskie hrabiny, hiszpańskie matrony i nowobogackich.

*Bibliografia:*

1. „Historia mody od XVIII do XX wieku – Kolekcja Instytutu ubioru w Kioto”, 2007 r.
2. „Królowie mody – historia Haute Couture” R. Kinzel, 1995 r.
3. „Historia ubiorów” M. Gutkowska – Rychlewska, 1968 r.

z zamążpójściem kobiety mogły nosić żywsze kolory i luźniejsze suknie. Damy w średnim wieku ubierały się w odcieniach szarości, a starsze matrony w ciemnym lub czarnych kolorach.

Romantyczny ideał kobiety ideał kobiety to kobieta delikatna, melancholijna o bladej karnacji. Romantyzm zapożyczył wiele szczegółów z gotyku, ulubionego wówczas tła sztuk teatralnych.

W końcu lat 50 XIX wieku spódnice uległy wielkiej zmianie, dzięki wprowadzeniu na rynek krynoliny. Po 1850 r. krynolina stanowiła hałkę



*Turniura, gorset i pantaloony*

z trenem wykończone białym niewielkim kołnierzykiem. Nosiły też biżuterie patriotyczną z orzełkiem.

W 1857 roku angielski krawiec Charles Frederick Worth otworzył w Paryżu przy obecnej Rue de la Paix 7 pierwszy dom mody, gdzie wprowadził zwyczaj prezentowania nowych kolekcji swego autorstwa na każdy sezon. Worth miał zaledwie 32 lata, gdy otworzył swój dom mody. Stworzył podstawy biznesu, który do dziś przynosi Francji krociowe zyski, a nazywa się „haute couture”.

W domu mody zatrudniał 1500 pracowników, ubierał wszystkie najbogatsze kobiety świata: od królowej Madagaskaru i cesarzowej



*Charles Frederick Worth*



*Cesarzowa Elżbieta w sukni na krynolinie*

Charakterystycznym elementem stroju tego okresu były bufiaste rękawy. W XIX wiecznym stroju ważną rolę ogrywał kolor, który był widoczną informacją o stanie wieku. Panny z dobrych domów nosiły jasne, pastelowe kolory (biel, róż, błękit, szafir, beż). Kolory te obowiązywały wszystkie przedstawicielki stanu pańńskiego bez względu na wiek. Wraz

# O latach głodu i zarazy

**W minionych wiekach częstym zjawiskiem były epidemie, nazywane wówczas zarazami lub pomorami. W tamtych czasach zdarzało się nierzadko, że ludzie umierali masowo. Z powodu rozpowszechniających się chorób, klęsk elementarnych i panującego głodu wyludniały się nieraz całe miejscowości i okolice. Ówczesny fatalny stan higieniczny – sanitarny oraz nędzne warunki bytowania, szczególnie na wsi – sprawiały, że szczególnie groźne były choroby zakaźne. Wybuchaly one co kilkanaście, czasem nawet co kilka lat i zwykle zbierały wielkie żniwo.**

Przyczyną tych tragicznych zdarzeń były również liczne wojny, które obfitowały szczególnie XVII i XVIII wiek. Śląsk leżał na pograniczu i na drodze walczących ze sobą potęg, toteż obce wojska przewalały się przez jego terytorium wielokrotnie. Zniszczenia wojenne, gwałty, rabunki i kontrybucje powodowały wiele nieszczęść, potęgowały biedę i głód oraz przyczyniały się do dużej śmiertelności wśród ludności. Najwięcej ucierpiał Górny Śląsk. Szacuje się, że tylko w czasie wolny trzydziestoletniej (1618-1648) wymarło w jego różnych rejonach około 22-30% ludności, a w połowie XVIII wieku (wojny śląskie i wojna siedmioletnia) ludność prowincji śląskiej zmniejszyła się około 150 000 osób.

Owe nieszczęsne wydarzenia nie omijały również Ziemi Lublinieckiej i sąsiadujących z nią terenów. Potwierdzają to zachowane zapiski oraz przekazy, które przetrwały w tradycji ludowej.

W roku 1607 w samym Lublińcu zmarło 735 ludzi, to jest przeszło połowa jego mieszkańców, a w czasie wojny trzydziestoletniej zaraza zabiła prawie wszystkich mieszkańców Ligoty Woźnickiej.

W 1676 ospa zebrała obfite żniwo w Tarnowskich Górach, a kolejny atak tej zarazy nastąpił w tych okolicach po kilkuletnim nieurodzaju w roku 1702.

Groźna dżuma przedostała się przez granicę polsko – śląską do Olszyny w roku 1708. Wymarła wtedy prawie cała ludność tej wioski. Podanie ludowe głosi, że przeżył tylko jeden mieszkaniec, który pochował ciała zmarłych w dwóch zbiorowych mogiłach. Miejsce to upamiętniają do dziś dwa krzyże przydrożne, stojące na przeciwległych krańcach wsi. Mimo zastosowanych wówczas drastycznych środków zaradczych (na granicy ustawiono szubienice, zatarasowano drogi ściętymi drzewami, zakazano przemieszczania się pod groźbą kary śmierci i In.) zaraza przedostała się w okolice Olesna i tam również spowodowała dużą śmiertelność wśród mieszkańców. W samym Oleśnie liczącym wówczas ok. 1700 mieszkańców zmarło 860 osób. Trzy lata później epidemia ospy znowu zdziesiątkowała ludność w niektórych miejscowościach powiatu.

Następne okresy głodowe nastąpiły w latach 1713-1718 oraz 1736-1738. Latem 1736 roku wielka ulewa trwała nieustannie przez 73 dni. Na skutek powodzi wygniły wszystkie uprawy polowe. Nastaly czasy wielkiego głodu i związanego z nim tyfusu. Ludność zmuszona była odżywiać się m.

in. żołądziami, korą drzew i pospolitymi chwastami, bo jedynie te rośliny gdzieniegdzie na zalanych polach. Wielka zaraza przetoczyła się wtedy przez cały Górny Śląsk i w ciągu dwóch lat pochłonęła dużą ilość ofiar. W niektórych miejscowościach wymarło po kilkaset mieszkańców. W Tarnowskich Górach tyfus głodowy zabił wtedy około 500 osób, a w Tworogu 304 osoby. W 1737 w Boronowskiej księdze pogrzebów zapisano również 179 zmarłych, w tym 64 dzieci, a na terenie rozległej parafii sadowskiej zanotowano wtenczas 520 przypadków śmiertelnych.

To wtedy rozwinął się na naszym terenie wielki kult św. Jana Nepomucena, orędownika chroniącego przed powodzią i innymi klęskami żywiołowymi. W wielu miejscowościach zachowały się do naszych czasów jego kapliczki i pomniki.

Kolejne nieurodzaje i zarazy nawiedziły Śląsk w latach 1786-90, 1805-07, 1811, 1815-16. To samo powtórzyło się też w latach 1830-31, kiedy to oprócz tyfusu głodowego i ospy pojawiła się również cholera, a także w latach 1835-37. Na początku XX wieku sadowski proboszcz ks. Urban wspominał w swoim opracowaniu o starych cmentarzyskach ze zmarłymi na zarazę, znajdującymi się w Olszynie, Kalinie, Kierzkach, Chwostku, Droniowicach, Rusinowicach, Koszęcinie, Strzebinu, Drutarnii i Brusku.

Ostatni wielki pomór głodowy wystąpił na tutejszym terenie w połowie XIX wieku. Wiosenne powódzie i mokre lato 1844 roku zapoczątkowały długie, bo blisko 5 – letni okres nieurodzajów. W kolejnych latach pogłębiały się nędza i głód, rosły drastycznie ceny artykułów żywnościowych. Jak zwykle w takich przypadkach, zaczęły się szerzyć choroby, głównie tyfus. W powiecie lublinieckim nie ogłaszano wtedy oficjalnych statystyk śmiertelności, a jednak ówczesna gazeta powiatowa (Lublinitzer Kreis – Blatt) donosiła o śmiertelnych przypadkach w Lublińcu, Cieszowej, Kochcicach, Lisowicach, Główczycach i innych miejscowościach oraz o tym, że w lutym 1848 roku było w powiecie 237 osób chorych na tyfus. Gromady żebraków zdesperowanych głodem i chorobą wędrowały od wsi do wsi. W niektórych miejscowościach dochodziło nawet do zamieszek (m. in. w Dobrodzieniu, Lubecku, Kochcicach). Mimo stosowanych kar wzmogło się silnie kłusownictwo, notowano też częste kradzieże z pańskich pól i stodół. Zdarzały się również przypadki podpalenia folwarcznych zabudowań.

W niespokojnym roku „Wiosny Ludów” (1848) w obawie przed dalszymi rozruchami, władze powiatowe wzmocniły wszystkie posterunki policji, na teren powiatu sprowadzono również dwie kompanie wojska.

#### Bibliografia:

1. Zimmermann F.A. *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. II, 1783
2. Kwak J., *Klęski elementarne w miastach górnośląskich w XVIII i pierwszej połowie XIX w.*, 1987
3. Urban K. *Alte Grabstätten der Parocjie Sadow*
4. *Lublinitzer Kreis – Blatt*, rocz. 1845-49



# PANI JULIA

(1912-2009)

**Gdy ktoś w Kochcicach zapytał ludzi o wydarzenia z przeszłości, przeważnie został skierowany do pani Julii – „idź do Juli z bunkra, ona ci wszystko najlepiej opowie”.**

Do pani Julii mógł przyjść chyba każdy zainteresowany historią ziemii lublinieckiej (którą jako osoba zawsze ciekawa życia i nowych wiadomości, dobrze poznała i potrafiła barwnie o niej opowiadać) szczególnie historią Kochcic, nieodłącznie związanej z działalnością hrabiego Ballestrema. Przeszło 3 lata temu i ja trafiłam do jej małego domku, z oknami w kierunku pól, na skraju wsi. Pani Julia przywitała mnie w swojej laubie, gdzie stał stolik i dwa wiklinowe fotele jakby oczekiwały na proszonych i zupełnie nieoczekiwanych gości. Zmierzyła mnie wzrokiem jakby chciała przejrzeć moje zamiary i zaczęła opowiedzieć „hrabia Ballestrem dla wszystkich był dobry...” Pod koniec naszej rozmowy byłam już pewna, że życie pani Julii było niemniej ciekawe niż historia o której opowiadała.

Julia Plonka urodziła się 29 marca 1912 roku w Kochcicach- wówczas Kochtschütz w państwie pruskim. Skończyła 8 klas szkoły powszechnej, do 18 roku życia była w domu. Kiedy skończyła się renta po ojcu Philipie poległym na I wojnie, poszła na służbę do gospodarzy za granicę – do Olesna, Kluczborka i Wołczyna. Wcześniej straciła i matkę. Później wyjechała do Niemiec, gdzie pracowała do czasu zamknięcia granicy w 1939 roku. Wówczas zajęła się budową swojego domu. Podczas II wojny pracowała w majątku ziemskim hrabiego Ballestrema. Później, jak sama mówiła, pracowała” gdzie przypadnie – i na kolei i w lesie 7 lat, w młynie, a na ostatku w ochronie mienia – po wypadku. Do 60 roku i jeszcze półtora roku na pół etatu. A od tego czasu – na miejscu, „w domu”. Gdy przeszła na emeryturę postanowiła zrealizować swoje marzenie i odnaleźć grób ojca. Odbiła podróż pod holenderską granicę i jak to Ona ...dopięła swego. Odnalazła mogiłę, której zdjęcie wisi na honorowym miejscu pod krzyżem, obok portretu rodziny cesarza Wilhelma i kochckiego grafa. W wieku 83 lat zrealizowała swój kolejny pomysł. Z pomocą wskazówek zawartych w liście grafa Karla von Ballestrem odszukała w Köfering pod Ratyżboną grób Ludwiga Carla von Ballestrem. W czasach bezprawia po II wojnie, przyjechała na całą zimę pod swój mały dach matkę z trojgiem dzieci. Trudno powiedzieć ilu ludziom pomogła, kiedy jeździła poświadczać pochodzenie w ambasadzie niemieckiej.

W 2005 roku głęboko przeżyła śmierć swojego chrzestnego syna, który był jej prawą ręką. Teraz już nie mogła wybrać się w żaden zagraniczny wioz – kto by zajmował się jej ukochanymi kotami, kozami i kurami, o których potrafiła tak pięknie rozprawiać. Jeszcze w wieku 94 lat widywa- ją na lublinieckim targu z rowerem, którym wiozła wiadra wiśni.

Ludzie mówili, że była to kobieta, która nie bała się mówić prawdy. Nie zawsze wszystkim było to wygodne. To prawda, pani Julia nie bała



się niczego. Mawiała „Pan Bóg jest nade mną, czego mam się bać”. Była otwarta na ludzi, cieszyła się, gdy ktoś interesował się przeszłością. Służyła swoją wiedzą i doskonałą pamięcią tak, aby słuchacz wiedział że „nie pochodzi z miesiącka, ale ma swoje korzenie”. Jej mały domek był często odwiedzany przez licznych gości, którzy tutaj mogli zasięgnąć mądrej rady lub po prostu – choć na chwilę oderwać się od codziennych zmartwień. Miała żelazne zdrowie. Co prawda po wypadku prawie że nie słyszała na jedno ucho, jednak nie przeszkadzało jej to w rozmowach z ludźmi licznie odwiedzającymi jej skromny domek. Dokuczały jej jedynie odmrożone w przeszłości stopy – potrafiła jednak choćby i bez butów pójść i odwiedzić swoją obłożnie chorą koleżankę. Zaszła do niej, wyciągnęła po kawałku kołocza i kielbasy i ...ganiła „wstawej ino, a cuz to tak dugo za dnia lezys?”

Nie rozczułała się nad sobą. Pozwalała sobie pomagać jedynie w rzeczach przekraczających jej możliwości. Nie uważała, że na starość można już sobie odpuścić i spędzać dni na tapczanie oglądając seriale. Była cały czas ciekawa nowych wiadomości. Choć nie miała telewizora, radia ani telefonu-na bieżąco orientowała się w tym co dzieje się tak w Kochcicach jak i na świecie. Gdy wiosną obsadzała kartoflami swoje małe poletko zwykła była mawiać „kartofle posadziłam, jak Bóg da – ja pozbięram plony, jak nie ja – przydadzą się drugiemu”. W tym roku już niczego nie posadzi ani nie zbierze..

# Opowiastki z życia Ewy

**E**wunia z uwagą przysłuchiwała się rozmowie rodzeństwa. Im ciszej mówili, tym bardziej nadstawiała ucho.

Opłaciło się, już wiem o co chodzi, teraz jeszcze muszę usłyszeć kilka szczegółów – pomyślała.

Ty mała, nie podsłuchuj, ucho masz takie czerwone, jakbyś miała gorączkę – wykrzyknęła siostra – po czym dalszą dyskusję z bratem prowadzili już szeptem.

Uwaga Jadzi nie wywarła na niej żadnego wrażenia, wiedziała doskonale, że po chwili znów się zapomną i wtedy wszystko się wyda. I albo będzie z nimi, albo z mamą i tatą. Tak czy inaczej wyjdzie na swoje. Miała rację, po chwili emocje wzrosły, rodzeństwo podniosło głos, a do niej zaczęły docierać pojedyncze słowa – prowiant, w nocy, rodzice, do lasu, tajemnica, ferie, wielka przygoda.

– Co? Wielka przygoda? To ja też chcę!

– Ciii...rodzice usłyszą... Ona znowu nam wszystko zepsuje – denerwował się Tomek.

– Jak mi wszystko powiecie, to nie zepsuje.

– A to szantażystka!

Tomek spojrzał pytająco na Jadzię, ta wzruszyła ramionami – nie mamy wyjścia – bezradnie odpowiedziała.

– No to słuchaj, tylko to jest wielka tajemnica i nie możesz się wygadać, pamiętaj. W poniedziałek rozpoczynają się ferie i ja i Jadzia idziemy na wyprawę pięciodniową do lasu. Od jutra rozpoczynamy przygotowania, właściwie sprzęt już mamy w piwnicy, karimaty i koce, został tylko prowiant. Musimy zrobić sobie kanapki i przygotować wodę do picia, więc gdy będziemy wkładać butelki pod kołdrę, żebyś nie poskarżyła mamie.

– A w lesie są wilki i was zjedzą, boję się o was!

– W naszym lesie nie ma żadnych wilków!

– Nie ma wilków? To ja idę z wami!

Tomek i Jadzia oniemieli. W zdumieniu patrzyli na siostrę i szukali argumentów, żeby ją odwieść od tego zamysłu, póki był w załóżku.

– Ewuniu, przecież ty jesteś mała, masz dopiero pięć lat, my pójdziemy w nocy, wtedy jeszcze słodko śpisz.

– Nie jestem mała. Jestem mniejsza od was, a wy też nie jesteście duzi! Ja chodzę do przedszkola, ale gdy pójdę do szkoły, to się spotkamy, bo wy jeszcze tam będziecie, nawet ty – tu spojrzała z dumą na Tomka.

– Ewuniu, przecież ty nie masz kondycji, szybko słabniesz i zawsze ktoś musi cię brać na barana.

Im więcej argumentów podawali, tym na większy opór natrafiali.

– A poza tym, jak mnie nie weźmiecie, to ja o wszystkim powiem rodzicom, powiem, nie żartuję.

– Ty wstrętna mała szantażystko!

– Tylko nie mała... bo powiem.

W niedzielny wieczór mama otworzyła szafkę na pieczywo i ze zdumieniem stwierdziła, że jest pusta.

– Gdzie się podział chleb? Przecież po kolacji zostało jeszcze pół bochenka, czyżby mi się przywidziało?

Tomek z Jadzią dyskretnie wymienili spojrzenia. Ewa w wielkim skupieniu rysowała kółka i udawała, że jej ta sprawa nie dotyczy.

– Dziwne rzeczy się dzieją w naszym domu – kontynuowała mama

– Chleb znika, w pokoju znajdują jakieś butelki, sznurki, latarki, i nawet... zapalki! Tu nie jest ich miejsce, kto się bawił zapalkami, Ewa?

– Ja jestem zajęta pisaniem, proszę mi nie przeszkadzać.

– Ale najdziwniejsze jest to – kontynuowała mama – że dzieci są jakby grzeczniejsze, nie kłócą się, nie szarpiają, widocznie nadchodzące ferie tak je uspokoiły.

– Tato, masz nowe baterie do latarki? – zapytał Tomek.

– Dzisiaj są ci potrzebne?

– Jak chłopak chce pomajsterkować, to mu powiedz, gdzie masz narzędzia, przynajmniej zajmie się czymś pożytecznym – dodała mama.

I tym oto sposobem Tomek znalazł jeszcze kilka przydatnych przedmiotów. Budzik nastawił na godzinę drugą. Ciemno za oknem, ciemno w pokoju. Wstał, sprawdził czy rodzice śpią, obudził Jadzię i Ewę. Ewa zamruczała przez sen i obróciła się na drugi bok. Postanowili, że najpierw sami się ubiorą, później zajmą się siostrą. Zaczęli ją szarpać, kilikać, skubać – nic, śpi dalej. Wyciągnęli ją z łóżka i śpiącą, na stojąco ubierali. Nałożyli sześć swetrów, dwoje spodni i zamierzali naciągnąć kombinezon, ale nie potrafili jej w niego wcisnąć, więc Jadzia założyła jej jeszcze swoje spodnie i kurtkę.

– Jesteśmy gotowi do drogi, plecaki na ramie i bezszelestnie, jak Indianie, wychodzimy. Ja nosię plecak Ewy, a ty ją prowadź, żeby nie obudziła rodziców, bo ona ma ciągle oczy zamknięte. Jadzia spojrzała w okno. Daleki punkcik ulicznej latarni świecił w ciemności. Ani jednej gwiazdy na niebie. Lekki wiatr przez moment sypnął śniegiem. Popatrzyła na Ewę i zdecydowanie powiedziała:

– Powinniśmy zostać. W nocy po ulicach biegają dzikie psy, rozszarpia nas.

– Nie wycofamy się. Mamy przeżyć wielką przygodę, więc ruszajmy w drogę. Jeśli ty nie chcesz iść, to twoja sprawa, odprowadzisz nas do drzwi i zamkniesz za nami. Jadzia próbowała przemówić bratu do rozsądku, ale on marzył o wielkich przygodach Indian, Stasia Tarkowskiego z „W pustyni i w puszczy”, Tomka Wilimowskiego – bohatera serii powieści przygodowych o Tomku czy Tomku Sawyer’a.

Wyszli. Tomek usłyszał szcęk zamykanych drzwi.

– Cześć! I nie próbuj budzić rodziców, pamiętaj, pełna tajemnica!

– Cześć – odpowiedziała cicho Jadzia.

Tomek w jednej ręce niósł sprzęt, a w drugiej trzymał małą dłoń Ewy. Szli wolno. Mroźne powietrze wionęło im w twarz. Ewa dopiero teraz rozbudziła się na dobre.

– Czy cały czas będzie tak ciemno?

– Nie. Najpierw dojdziemy do tego światła, w oddali, później przejdziemy przez mostek, dojdziemy między polami, do pierwszych drzew musimy dotrzeć jeszcze po ciemku, bo nikt nie może zobaczyć, że wchodzimy do lasu, a w lesie już będzie jasno.

Ewa rozglądała się wkoło. Mijali wielkie domy, które wyglądały jak opustoszałe zamczyska otoczone groźnymi ciemnymi stworami o potężnych ramionach. Gdy zawiął wiatr, ramiona trzeszczały i zniżyły się, jakby chciały ich porwać i unieść wysoko, wysoko. W pobliżu zawył pies. A może to nie pies? Przyspieszyła kroku, brat już nie musiał jej ciągnąć. Po chwili z drugiej strony, rozległ się ni to pisk, ni to wrzask... Wzdrygnęła się...

– Nie bój się, to koty harczą.  
– Nie boję się, tylko moje serduszek podskoczyło, gdyby było dorosłe, to by tak nie skakało. Daleko jeszcze? Już bolą mnie nogi.  
Dochodzili do latarni, potem rozciągały się już tylko pola – ciemna otchłań. Ewa odwróciła się, dostrzegła dwugarbnego smoka, który wolno, wolniutko sunął za nimi. Kątem oka sprawdzała, kiedy do nich dojdzie i zaatakują. Zbliżyła się. Jest krótszy, ale za to grubszy, widocznie już coś zjadł.  
– Tooomuś, za nami idzie smok!  
– Ewuś, to tylko nasze cienie takie przybierają kształty, weszliśmy w światło lampy.  
Zaczął padać drobny śnieg. Naciągnęli na głowy kaptury i zwolnili nieco.  
– Ja już nie mam siły! A moje serduszek skacze i skacze...  
Tomek zdał sobie sprawę, że mała siostra musi odpocząć. Jeżeli usiądzie, to mróz ją zmrozi i dalej nie będzie w stanie iść, czyli lepiej zwolnić i nadal być w ruchu, niż usiąść.  
– Popatrz, już dochodzimy do mostka.  
– Nie widzę, a ty też tego mostka nie widzisz, przecież jest ciemno.  
– Ale ja znam trasę, bo wcześniej ją poznałem, jechałem tu rowerem, nie przewidziałem tylko, że taka uparta siostra zepsuje mi wspaniałą wyprawę! O, już jest mostek!  
– Do mostka i ani kroku dole! Mówię ci i mówię... już nie mam siły... jest mi zimno... chce mi się jeść, pić i spać... nie rozumiesz po polsku?

Mówię ci... idę do domu, do mamy, do taty i do Jadzi. A ty idziesz ze mną, bo musisz mnie chronić, bo musisz mnie pilnować... bo jakby mnie jakiś głodny pies chciał zjeść... to co?

– Nie masz siły, nie masz siły... a tyle gadasz i gadasz... uparłaś się żeby iść, to cię zabrałem, chociaż nie miałem na to najmniejszej ochoty... no nie płacz... tylko wyciągnę chusteczkę... otrzyj łezki i wydychaj nos... już dobrze... wracamy do domu. A serduszek ci skacze?

– O, skacze, skacze, ale tak wesoło skacze.

Ewa cieszyła się, że wreszcie zobaczy mamę, tatę i Jadzię, i że będzie odpoczywała w swoim łóżku, przytuli się do misia... i koniec.

Dla Tomka była to, w jego niedługim życiu, najdalsza droga, jaką musiał pokonać. Miotły nim skrajne uczucia; złości, bo nie przeżył przygody; poczucia klęski, bo się musiał wrócić i nie doszedł tam, gdzie miał dojść, bezsilności, bo jedna siostra szantażowała, a druga zrezygnowała; wstydu... Uświadomił sobie, że nie wejść do domu niezauważeni... Jadzia zamknęła drzwi na klucz i na zasuwę.

Nastawał brząsk, a on nie potrafił podnieść ręki, by nacisnąć dzwonek. Po piętnastu minutach wziął głęboki oddech i... trrr...

Drzwi otworzył tata. Patrzył długo to na jedno dziecko, to na drugie dziecko. A Tomek czuł, jak wypływają z jego serca marzenia o przeżyciu wielkiej przygody. Już nie był Indianinem ani Stasiem Tarkowskim, ani Tomkiem Wilimowskim czy Sawyer'em.

Był Tomkiem, który wrócił do domu.

*Zdarzyło się w piwveruszym dniu ferii,*

Redakcja „Echa Gminy Koszęcin”

## III Spotkanie z kulturą i historią

### 28.03 w Domu Kultury w Koszęcinie odbyło się III spotkanie z cyklu „Kultura i Historia”.

Zaproszeni goście mogli obejrzeć specjalnie przygotowaną na ten wieczór wystawę filatelistyczną przedstawiającą zbiór znaczków pocztowych z podobizną Jana Pawła II, której właścicielem jest Jan Ulfik z Koszęcina. Filatelista jest jednym z nielicznych kolekcjonerów w Polsce, który może się pochwalić kompletnym zbiorem znaczków poświęconych Papieżowi.

Pan Jan, już od wczesnych lat dzieciństwa fascynował się kolekcjonowaniem znaczków pocztowych, a od momentu wyboru Karola Wojtyły na papieża zaczął zbierać te, związane z Jego osobą. W swej kolekcji posiada znaczki z całego świata, ułożone chronologicznie, zgodnie z datą emisji. Zbiór zawiera 1300 znaczków wyemitowanych w ponad 130 krajach z okazji różnych uroczystości: podróży apostolskich, rocznic pontyfikatu oraz urodzin.

Kolekcjoner zdobywa znaczki poprzez korespondencję z filatelistami z całego świata. Poza tym, bierze udział w targach, które odbywają się raz w roku we Włoszech, na których filatelisci dokonują wymiany, kupna i sprzedaży znaczków.

Mieszkańcy Koszęcina mieli okazję obejrzeć wystawę pana Ulfika w niedzielę w Domu Kultury.

W drugiej części spotkania goście wysłuchali prelekcji Jana Myrcika pt. „400 lat kościoła zamkowego i genealogia panów na Koszęcinie”. Jan Myrcik przybliżył rody Kochcickich, Rauthenów i Hohenlohe oraz przedstawił tło historyczne Ziemi Śląskiej. Uczestnicy wieczoru zobaczyli na ekranie unikalne stare fotografie dotyczące zamku, kaplicy zamkowej i księcia Karola Gottfryda zu Hohenlohe, który przed 100 laty był fundatorem kościoła NSPJ w Koszęcinie.

Autor referatu powiedział m.in. „Trudno jest Polakowi zrozumieć zagmatwane losy historyczne Ziemi Śląskiej, trudno pojąć, że panami na Koszęcinie byli Czesi, Niemcy i Polacy, że w Koszęcinie przez całe wieki żyli w zgodzie i harmonii Polacy, Niemcy i Żydzi”. Dodał również:

„Najlepiej dla zrozumienia prawdy historycznej, byłoby przeczytać po polsku historię Polski i po niemiecku historię Niemiec, a później wyrobić sobie śląskie zdanie albo spojrzeć na te sprawy po europejsku”.

Poza tym w czasie uroczystości wręczono odznaczenie „Zasłużony dla Gminy Koszęcin” ś.p. Józefowi Ulfikowi.



# „MÓJ ŚLĄSK”

zorganizowanego w dniu 21.03.2009 r.  
przez Referat Nieprzetartego Szlaku Komendy Śląskiej Chorągwi ZHP

**Tradycją stały się już marcowe festiwale artystyczne zuchów i harcerzy niepełnosprawnych Śląskiej Chorągwi ZHP.**

**W** sobotę 21 marca 2009 r. korzystając z gościnności Dyrekcji Zespołu Szkół im. A. Mickiewicza do Lublińca przyjechała młodzież niepełnosprawna ruchowo, słuchowo, wzrokowo, intelektualnie, a także niedostosowana społecznie – czyli członkowie gromad zuchowych i drużyn harcerskich Nieprzetartego Szlaku Związku Harcerstwa Polskiego. Młodzież ta kolejny już raz pojawiła się na swoim festiwalu. Tym razem odbył się on pod hasłem „Mój Śląsk”, a jego celem było promowanie tradycji regionalnych wśród młodzieży niepełnosprawnej. Do imprezy tej młodzież przygotowywała się od dawna. Nie tylko poznawała kulturę, uczyła się piosenek, czy tańców (co wśród niepełnosprawnych trwa o wiele dłużej i wymaga większego wysiłku), ale też wraz z opiekunami samodzielnie przygotowywała stroje lub ich elementy. Efekt był wspaniały. A jury miało bardzo wielki kłopot z wyłonieniem najlepszego występu. No bo jak można porównać tańce niesłyszących z piosenką i tańcem dzieci niepełnosprawnych intelektualnie lub ruchowo.

Po długich i burzliwych dyskusjach udało się wyłonić zwycięzców. I tak: – Grand Prix za inscenizację piosenki zdobyła drużyna „Arabeski” z SOSW



dla Niesłyszących i Słabosłyszących w Lublińcu przygotowana przez dh. Bożenę Jaskulską i p. Bogusławę Zielińską-Lisakowską I m. w kategorii tańce ludowy zajął zespół „Tacy Sami” z Rudy Śląskiej przygotowany do występu przez dh. Sabinę Pająk, dh. Joannę Chawińską i dh. Annę Miller. Zespół ten dostał również nagrodę w kategorii tańca towarzyskiego. W kategorii tańca nowoczesnego I m. pozostało w Lublińcu. Zdobył je zespół „Ladies” z SOSW dla Niesłyszących i Słabosłyszących prowadzony przez p. Danutę Grobelną. Druga nagroda wraz z zespołem „Be Bef FGS” prowadzonym przez dh. Izabelę Wojsa pojechała do Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Dobrodzieniu.

Za ruchową inscenizację piosenki I m. przypadło DH NS „Słoneczka” z Zespołu Szkół Specjalnych w Lublińcu przygotowaną do występów przez dh. Aleksandrę Perkowską, dh. Klaudię Brewka i dh. Annę Janicką. Drużyna ta została również nagrodzona za instrumentalną aranżację piosenki.

Nagrodami był sprzęt muzyczny i sportowy. Ponadto wszyscy uczestnicy otrzymali maskotki przytulanki. Imprezę w ramach programu Tradycja Śląska w Tańcu i Piosence współfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego wraz z Komendą Śląskiej Chorągwi ZHP. Całość zorganizowała członkini Referatu Nieprzetartego Szlaku Śląskiej Komendy hm. Jolanta Famuła, a poprowadził z-ca Komendanta Hufca ZHP w Lublińcu phm. Mariusz Maciów. O oprawę muzyczną zadbał uczeń Zespołu Szkół – Błażej Niedźwiedź.



# I Gminny konkurs czytelniczy

W dniu 29 kwietnia 2009 r. w Szkole Podstawowej w Rusinowicach odbył się I Gminny Konkurs Czytelniczy pod nazwą „Moja ziemia zapisana w księgach”.



Celem tego konkursu było propagowanie książek o tematyce regionalnej i popularyzowanie rodzimych autorów piszących o naszej Małej Ojczyźnie. Konkurs miał również sprawdzić wiedzę uczniów na temat regionu, jego historii, zasłużonych ludzi, tradycji itp. W imprezie wzięły udział drużyny reprezentujące wszystkie szkoły podstawowe z terenu gminy Koszęcin. Konkurs polegał na rozwiązywaniu zadań testowych, opisywaniu ważniejszych wydarzeń historycznych, zabytków, kojarzeniu cytatów z książek, rozpoznawaniu miejsc pamięci i zabytków a także legend i innych zdarzeń związanych z regionem. Spotkanie miłośników regionu otworła p. dyrektor szkoły, po czym uczennica klasy VI Ewelina Wajda zaśpiewała piękną piosenkę skomponowaną specjalnie na tę imprezę. Wszyscy uczestnicy byli bardzo dobrze przygotowani



## „Moja ziemia zapisana w księgach”

„Tu moja ziemia, tu moje miejsce,  
tu moje życia korzenie,  
tu miejsca miłe sercu mojemu –  
na inne ich nie zamienię.  
A moja ziemia, jak zapisana księgą,  
Każdego dnia otwiera się cała,  
W niej ludzie, domy, drzewa, rzeki wstęga  
To wszystko jest Ojczyzna moja Mała”

/sł. Jolanta Pilarska/

do konkursu, jednak zwyciężyć mogła tylko trójka z nich. I i II miejsce zajęły uczennice Szkoły Podstawowej im.74 GPP w Sadowie – **Paulina Szczygiół** i **Dagmara Matusiek**. Miejsce III przypadło reprezentantce Szkoły Podstawowej w Rusinowicach – **Sylwii Paruzel**. Drużynowo zwyciężyła szkoła z Sadowa zdobywając ogółem 165 punktów, przed szkołą z Rusinowic (148,5 pkt.), szkołą z Koszęcinia (109,5 pkt.) i drużyną ze Strzebinia (79,5 pkt). Wszyscy uczestnicy otrzymali upominki, a zwycięzcy dyplomy i nagrody książkowe.

Konkurs zaszczylicili swoją obecnością: Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Rusinowicach **mgr Elżbieta Bryła**, Wójt Gminy Koszęcin **mgr inż. Grzegorz Ziaja** i ceniony animator kultury – autor wielu książek o regionie lublinieckim **mgr Jan Myrcik**.

W Jury konkursu, któremu przewodniczył **Jan Myrcik** – zasiadły panie: **mgr Krystyna Opiełka-Szmidt**, **mgr Hanna Szyguła**, **mgr Aleksandra Maroń** i pomysłodawczyni oraz organizatorki tej imprezy **mgr Jolanta Pilarska** i **mgr Beata Siwiaszczyk-Huras**. Konkurs odbywał się w świetlicy szkolnej, która na czas tego wydarzenia zmieniła się w „mini-muzeum” z wystawami eksponatów etnograficznych, książek o regionie i okolicznościowymi gazetkami.



# Konkurs Wiedzy o Powiecie Lublinieckim

**Po raz kolejny 3 kwietnia 2009 r. w Auli Zespołu Szkół im. Adama Mickiewicza w Lublińcu odbył się Powiatowy Konkurs Wiedzy o Powiecie Lublinieckim. Organizatorem konkursu było Starostwo Powiatowe w Lublińcu. W konkursie wzięli udział uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Ogółem w konkursie wzięło udział ok.80 uczniów.**

Celem konkursu jest m.in. popularyzacja i upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy o powiecie lublinieckim, a także kształtowanie poczucia tożsamości regionalnej.

Nadzór nad konkursem sprawowało jury pod przewodnictwem **Tadeusza Koniny – Wicestarosty Lublinieckiego**. W skład jury weszli także **Maria Banduch, Lesław Bidziński, Jan Myrcik** oraz **Sebastian Ziółek**.

W pierwszym etapie konkursu uczniowie zmierzli się z testem wiedzy o powiecie, który składał się z 45 pytań. Wyłoniona grupa 10 finalistów: 5 ze szkół gimnazjalnych i 5 ze szkół ponadgimnazjalnych zmierzyła się z pytaniami jury.

Podczas przerwy pomiędzy etapami konkursu, uczestnicy wysłuchali prelekcji **Bożeny Dobosik** pt. „Himalaje”.

Poziom wiedzy uczestników był bardzo wyrównany i dopiero po dwóch dogrywkach wyłoniono zwycięzców. W kategorii szkół gimnazjalnych I miejsce zajęła **Monika Kaczmarczyk**, II miejsce – **Emilia Gruca**, III miejsce – **Ewelina Czudaj**. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych I miejsce zajęła **Angelika Osadnik**, II miejsce – **Martyna Oleksik**, III miejsce **Agnieszka Brewka**. Zwycięzcy konkursu otrzymali atrakcyjne nagrody, m.in. MP4 i cyfrowe aparaty fotograficzne. Zwycięzcom konkursu serdecznie gratulujemy.





# Dni Kultury Chrześcijańskiej w Powiecie Lublinieckim

**22 lutego br. odbył się koncert inauguracyjny tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej w Powiecie Lublinieckim.**

**D**ni Kultury Chrześcijańskiej to cykl comiesięcznych spotkań mieszkańców powiatu lublinieckiego z programem sakralnym. Głównym celem Dni Kultury chrześcijańskiej jest szerzenie kultury chrześcijańskiej i jej promowanie w środowiskach nie tylko kościelnych, ale przede wszystkim na zewnątrz. Dla tych, dla których Bóg i wiara są codziennością mogą być okazją do pogłębienia wiary, dla innych są okazją do miłego spędzenia czasu. Pomysłodawcą i głównym organizatorem koncertów jest Starosta Lubliniecki – Joachim Smyła i Przewodniczący Rady Powiatu – Lidia Kucharczyk. Pierwszy koncert zatytułowany „Już wkrótce nadejdzie pełnia czasu” odbył się w kościele pw. św. Jana Nepomucena w Lisowicach. Drugi koncert „Pasja” odbył się 22 marca w kaplicy św. Jana Nepomucena w Sierakowie Śląskim, a ostatni do tej pory koncert „I my zmartwychwstaniemy” odbył się 19 kwietnia w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Lubecku.

W koncertach biorą udział artyści muzyki sakralnej: Anna Płaczek, Aneta Skiba, Andrzej Skiba oraz Czesław Płaczek. Artyści podczas koncertów reprezentują bogaty program religijny, na który składają się pieśni i teksty. Koncerty dostarczają głębokich przeżyć religijnych i artystycznych.

Szczególne podziękowania należą się proboszczom parafii uczestniczących w Powiatowych Dniach Kultury Chrześcijańskiej za zaangażowanie i pomoc w realizacji koncertów.

Zachęcamy Państwa do udziału w kolejnych programach sakralnych w powiecie lublinieckim.



*Koncert w Sierakowie*



*Koncert w Lisowicach*

# Zespół wokálně- instrumentalny „A De O”

**M**uzyka jest jednym z elementów wspomagających rozwój psychofizyczny dzieci upośledzonych umysłowo. Powszechnie wiadomo, że muzyka ma doniosły wpływ na psychikę każdego człowieka. Właściwie nie ma osoby, która powiedziałaby, że nie lubi muzyki. Każdy z nas ją lubi, różnimy się tylko w zakresie doboru repertuaru, którego słuchamy.

Edukacja muzyczna ma szczególnie doniosłe znaczenie. Jest swoją formą kontaktu dziecka ze światem dźwięków. Muzyka jako jeden z kierunków edukacji dziecka, w szczególny sposób rozwija percepcję słuchową, aktywną postawę twórczą, sferę emocjonalną, wrażliwość estetyczną, a to z kolei ma duży wpływ na osiągnięcie coraz lepszych wyników w nauce. Muzyka wpływa nie tylko na rozwój zdolności muzycznych dziecka, ale przede wszystkim posiada ogromną wartość ogólnorozwojową.

Od kilku lat pracujemy jako nauczycielki w Zespole Szkół Specjalnych Nr 2 im. Marii Grzegorzewskiej w Lublińcu z dziećmi głębiej upośledzonymi umysłowo w zespołach edukacyjno-terapeutycznych.

Zespół wokálně-instrumentalny działa w naszej szkole przy aprobacie i opiece dyrektora mgr M. Warwasa od września 2001 r.

Zajęcia są prowadzone w ramach programu muzyczno-terapeutycznego, Muzykoterapia z elementami choreoterapii”.

Program ten jest adresowany do dzieci lekko i głębiej upośledzonych umysłowo, realizowany w trakcie i po zajęciach szkolnych poprzez: systematyczne próby oraz ćwiczenia śpiewu piosenek i ruchu scenicznego, tańce integracyjne, klasyczne i współczesne, naukę gry na instrumentach perkusyjnych, przygotowania rekwizytów i dekoracji, poprzez przygotowania i przedstawienia występów i koncertów w okolicznościowych imprezach szkolnych i pozaszkolnych, wśród społeczności lokalnej: w Do-

mach Pomocy Społecznej, sanatoriach, ośrodkach rehabilitacyjnych, szpitalach, szkołach podstawowych, przedszkolach. Zespół „A De O” bierze udział w przeglądach, festiwalach i konkursach, gdzie zdobywa nagrody i wyróżnienia.

Na naszych zajęciach wykorzystujemy „naturalne instrumenty”, takie jak: klaskanie, tupanie; zachęcamy również do posługiwania się tamburynami, kastanietami, bębenkami, grzechotkami. Dużą radość sprawiają dzieciom ćwiczenia z kolorowymi przyborami, pomponami, patyczkami i wstążkami itp.

Na zajęciach stosujemy terapię tańcem oraz ćwiczenia ruchowo-muzyczne o stopniu trudności dostosowanym do rodzaju dysfunkcji fizycznych dzieci. Mogłyśmy zauważyć, jak poprawiła się u dzieci koordynacja ruchowa i poczucie rytmu. Śpiew i zabawy muzyczno-rytmiczne wpłynęły na rozwój procesów poznawczych, takich jak: spostrzeżenie, wyobraźnia, uwaga, pamięć.

Korzystnie oddziałują na rozwój autoorientacji i orientacji przestrzennej, a współdziałanie pomiędzy uczniami i podporządkowanie się ustalonym regułom wpływa na proces ich uspołecznienia. Uczniowie chętnie i spontanicznie przygotowują się do występów na scenie i do konkursów, a udział w nich przynosi im satysfakcję i zadowolenie.

Zajęcia cieszą się dużym zainteresowaniem i popularnością wśród naszych uczniów, którzy są bardzo zadowoleni z tej formy edukacji, czemu świadczy fakt, iż ciągle dopominają się o zajęcia, o nowe zabawy i piosenki.

Dają uczniom wiele zadowolenia, przyjemności i radości, a także pozwalają w atrakcyjny sposób spędzać czas wolny. Uczniowie są bardzo zaangażowani w prace podczas zajęć, bardzo lubią na nie przychodzić, świetnie się bawią i relaksują.

## Minął kolejny, ogólnopolski Dzień Trzeźwości

# „Boże użycz nam pogody ducha”

### Szóstego kwietnia 2009 roku cała Polska przeżywała „Dzień Trzeźwości”.

O tym, że alkohol jest problemem dla wielu ludzi, że uzależnienia i zniechęca, że jest przyczyną ludzkich nieszczęść i dramatów – powszechnie wiadomo. Jedną z instytucjonalnych form leczenia tych uzależnień są kluby abstynenckie. Pierwsze tego typu placówki powstały w Polsce w latach 70 – tych XX wieku. Najstarszą placówką tego typu na ziemi lublinieckiej jest działający od 32 lat Klub „Nadzieja”, mający swoją siedzibę na terenie szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Lublińcu. Dnia 26 lipca 1988 roku zrodziła się taka placówka – pod nazwą Klub Wzajemnej Pomocy „Radość” – także w Koszęcinie. Inicjatorami powstania tego Klubu byli: ks. prałat Tadeusz Fryc – długoletni proboszcz parafii NSPJ w Koszęcinie i p. Zygmunt, któremu wówczas Klub był „potrzebny”. W krótkim czasie jednostka ta została zarejestrowana w Polskiej Federacji Klubów Abstynenckich i po dokonaniu wyboru zarządu rozpoczęła działalność. Pomieszczenie – które służy klubowiczom do dzisiaj na cotygodniowe spotkania – użyczyła bezinteresownie parafia NSPJ. Najmłodszym Klubem działającym od czterech lat jest klub „Twoja Szansa” w Kaletach.

W Klubie „Radość” – podobnie jak we wszystkich Klubach na terenie Polski – gromadzą się ludzie uzależnieni, wywodzący się z różnych środowisk, o różnych zawodach i stopniu wykształcenia i członkowie ich rodzin, a także osoby chcące pomóc i jednemu i drugiemu. Koszęciński klub „Radość” nie jest placówką ani parafialną, ani gminną. Placówka ta jest otwarta dla każdego potrzebującego pomocy – niezależnie od miejsca zamieszkania i światopoglądu. Można w przybliżeniu stwierdzić – bo dokładnej statystyki się nie prowadzi – że z klubu „Radość” w Koszęcinie skorzystało w minionych dwudziestu latach ponad cztery tysiące osób potrzebujących pomocy. Wielu z nich trwa całymi latami w abstynencji i trzeźwości.

Dzięki Klubowi zmienił się ich stereotyp bytowania – trwają w trzeźwości, odnaleźli szczęście rodzinne, pracę i nowe pożyteczne formy spędzania wolnego czasu. Taką formą są zainteresowania historyczne, plastyczne, rekreacyjno – sportowe i inne. W sobotę dnia 8 maja br. około 200 ludzi z Koszęcina wzięło udział w akcji „Polska biega”. Organizatorem tego biegu był Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji oraz GKRPA i Klub „Radość” z Koszęcina. Wszyscy uczestnicy – za udział w tym propagującym trzeźwość biegu – otrzymali piękne upominki i okolicznościowe koszulki.

W minionych dwudziestu latach szczególną, bezinteresowną aktywnością w pracy na rzecz Klubu wykazali się m.in: opiekunowie – ks. prałat Tadeusz i p. mgr psychologii -Celina, a także p. Krystyna – gospodarz Klubu oraz p. Joachim – pełniący od jedenastu lat obowiązki prezesa. Klub uzyskuje duże wsparcie moralne ze strony parafii NSPJ oraz wsparcie finansowe, -na bieżącą działalność – ze strony Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Koszęcinie. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni wszystkim Ludziom za zrozumienie naszych problemów i za okazywaną pomoc.

Na dalsze trwanie klubów Abstynenckich niech nam towarzyszą słowa modlitwy, którymi wszystkie kluby trzeźwościowe na świecie rozpoczynają i kończą swoje spotkania: „BOŻE UŻYCZ MI POGODY DUCHA”

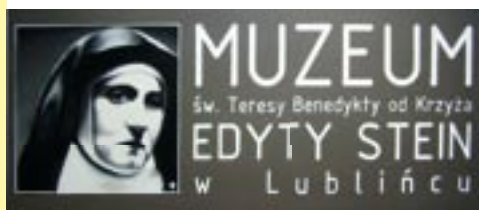
P.S. Wszystkich ludzi uzależnionych, potrzebujących pomocy, i wszystkich Tych, którzy chcą pomóc uzależnionym zapraszamy do naszych Klubów:

Klub „Nadzieja” w Lublińcu – dyżury – codziennie, spotkania – środy o godz. 16:00

Klub „Radość” w Koszęcinie – dyżury w piątki, spotkania we wtorki o godz. 17:00

Klub „Twoja szansa” w Kaletach – dyżury dziennie od 10:00-13:00 spotkania w czwartki o godz.17: 00 (w budynku Urzędu Miasta).





# Muzeum Pro Memoria Edith Stein

**Sobota 28 luty jest ważną datą w historii miasta Lublińca, oto bowiem zostało otwarte Muzeum Pro Memoria Edith Stein mieszczące się w kamienicy, która niegdyś należała do jej dziadków Courantów.**



Muzeum będzie stanowił symbol naszego miasta. Każda dorosła osoba a także młodzież powinna odwiedzić to miejsce, aby pogłębić swoją wiedzę na temat historii naszej patronki. Myślę, że wiele młodzieży niewiele wie o Edycie, tak fascynującej postaci.

Warto wybrać się do muzeum, ponieważ robi ono ogromne wrażenie. Muzeum składa się z dwóch sal wystawowych. W pierwszej znajduje się stała ekspozycja poświęcona życiu Edyty Stein. Wystawa ma bardzo ciekawy charakter, równocześnie możemy śledzić na podświetlonych tablicach dzieje św. Edyty oraz to, co działo się wówczas na świecie. W pierwszej sali znajdują się monitory, na których wyświetlane są filmy m.in. z obchodów nadania Lublińcowi patronatu św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein. Szczególne wrażenie robią tory kolejowe, kończące się namalowanym na ścianie tunelem, który ma symbolizować ostatnią drogę Edyty. Druga sala wielofunkcyjna przeznaczona jest na wystawy czasowe.

Muzeum zostało poświęcone przez biskupa Jana Wieczorka. Podczas uroczystości zaprezentowali się uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej oraz zespołu Inejnem. Wśród gości zaproszonych pojawili się parlamentarzyści, radni lublinieccy, przedstawiciele miast partnerskich Lublińca oraz sponsorzy muzeum.

Muzeum jest czynne od wtorku do piątku w godzinach od 16 do 18 oraz w niedziele od 16 do 18. Wstęp jest bezpłatny.

Warto znaleźć chwilę czasu, aby odwiedzić to muzeum, wzbogacić swoją wiedzę i uhonorować naszą patronkę.

